

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

[fragment utworu "Na drugim brzegu tęczy" – Breakout]

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. O tej płycie powiedziano już bardzo wiele. Mówiono, że ona wstrząsnęła polską sceną muzyczną, mówiono, że zakończyła erę bigbitu w Polsce, mówiono też, że rozpoczęła erę krajowego rocka. Nikt nie miał wątpliwości, że to była płyta, która bardzo dużo zmieniła, bardzo dużo namieszała i co wydaje mi się bardzo ważne, która do dzisiaj istnieje w przestrzeni publicznej, nie tylko dlatego, że wciąż są wierni fani grupy Breakout, którzy płytę "Na drugim brzegu tęczy" nadal słuchają, ale również dlatego, że nadal inspiruje artystów. O tej płycie zgodził się dzisiaj opowiedzieć człowiek, który wydaje mi się, że o Breakoucie, ale w ogóle o polskiej muzyce wie niemal wszystko. To jest pan Wiesław Królikowski. Wiesław Królikowski jest dziennikarzem muzycznym, a także autorem książki "Tadeusz Nalepa: Breakout absolutnie". Witam w Audycjach Kulturalnych.**

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Bardzo mi miło, dzień dobry. Może jeszcze dodam, jestem też współzałożycielem jednego miesięcznika rockowego w tym kraju, który na szczęście wychodzi do tej pory i nazywał się przez szereg lat "Tylko Rock", teraz nazywa się "Teraz Rock". Ja do 2018 roku pracowałem w tej redakcji, redagowałem dział polski, chociaż zdarzało mi się też robić wywiady i pisać teksty o artystach anglosaskich.

ALEKSANDRA GALANT: **Przenieśmy się może do tej końcówki lat 60., bo ja nie powiedziałam, że rozmawiamy o tej płycie ze względu na jubileusz, ona się pojawiła na rynku muzycznym 55 lat temu. I zanim zacznę pytać o samą płytę, może zgodzi się pan tak dosyć skrótowo, bo to jest oczywiście ogromna historia, powiedzieć, na jakim rynku, w jakim muzycznym świecie w Polsce ta płyta się pojawiła, bo to jest też odpowiedź na pytanie, dlaczego aż ona tak namieszała.**

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Ta płyta dlatego była tak ważna, że wprowadziła na polski rynek rock z prawdziwego zdarzenia, albowiem tutaj wchodzimy właściwie w temat rzekę. Płyta była nagrana w marcu 1969 roku, natomiast produkcja płyty trwała około pół roku, tak że dopiero pod koniec lata 1969 roku płyta trafiła do sprzedaży. A w PRL-u w tamtych czasach nie było czegoś takiego, jak data premiery. Trafiły w końcu z tłoczni płyty do drugiego miejsca, tam wkładano w okładki, które już były wydrukowane, a jak nie były wydrukowane, to płyta czekała i czekał ten winyl, aż się okładka wydrukuje. No i później rzucano, przy czym rzucano w sposób chimeryczny, to znaczy w niektórych miejscowościach te płyty się wcześniej pojawiały, w drugich później. To wszystko było w takim bałaganie, że naprawdę trudno było się zorientować. Niemniej zaczniemy może historię od zespołu Breakout z 1968 roku, ponieważ zespół Breakout... Będziemy mówić tak z polską "brekałt", bo "brejkałt" jakoś dziwnie brzmi i zawsze się mówiło "brekałci" i "brekałt", no to będziemy tak mówić, pani pozwoli. Więc to zaczęła się historia zespołu Breakout od spotkania Franciszka Walickiego z Tadeuszem Nalepą. Franciszek Walicki był animatorem muzyki młodzieżowej w Polsce, chociaż w sumie przedtem udzielał się w środowisku jazzowym Trójmiasta, chociaż wcześniej jeszcze był dziennikarzem,

np. w "Głosie Wybrzeża", a przy tym w prasie marynarki wojennej. Ten człowiek miał niebywale wycucie nowoczesności, tego, co się dzieje na scenie w muzyce dla młodzieży. To było niebywale. I on np. dlatego zdecydował, że trzeba w Polsce z prawdziwego zdarzenia stworzyć zespół rockandrollowy. W ten sposób 1957 roku zadebiutował zespół Rythm and Blues, w którym czasami nawet pojawiali się muzycy o proweniencji jazzowej, niemniej grali ci muzycy rzeczywiście rockandrolle. Były to czasy powodzenia Bogusława Wyrobka, którego wręcz kreowano na polskiego Presleya. Później doszło do czegoś takiego, że zespół się przekształcił w Czerwono-Czarnych. Później ci Czerwono-Czarni zmienili opiekuna i Walicki w ramach swojej działalności i przekory uruchomił Niebiesko-Czarnych, i z zespołem Niebiesko-Czarni dobrze sobie radził na polskim rynku. I był taki okres, to jest okres około połowy lat 60., gdzie polska muzyka młodzieżowa, jej czołówka to były dwa kolorowe zespoły tak zwane, czyli Czerwono-Czarni i Niebiesko-Czarni. Przy czym Czerwono-Czarni bardzo szybko, będąc pod opieką jednej z estrad, to były przedsiębiorstwa, które zatrudniały muzyków, Czerwono-Czarni bardzo szybko poszli w komercję. To znaczy to była muzyka taneczna, rozrywkowa, z jakimiś tam śladami rock and rolla, ale słuszne było nazywanie jej bigbitem. Właśnie, skąd bigbit? Mianowicie termin bigbit i mocne uderzenie wymyślił Franciszek Walicki, a dlatego, żeby po prostu można było tę muzykę w Polsce lansować, grać, pokazywać, albowiem słowo "rock and roll" właściwie było słowem zakazanim i źle widzianym. Ja pamiętam, nazytałem się różnych felietonów, w 1957 roku w prasie ukazywały się teksty, jaki to głupi i prymitywny jest Elvis Presley. Odsądzano od czci i wiary Elvisa Presleya, który jak wiadomo, co by nie powiedzieć, miał wspaniałym głos i świetnie wykonywał rock and rolla i rhythm and blues. Natomiast tutaj pisano różne bzdury, często, podejrzewam, autorzy nie słyszeli Presleya więcej niż jedną, dwie piosenki. Walicki w 1967 roku zaczął popadać w konflikt ze swoim zespołem, z Niebiesko-Czarnymi, albowiem wtedy zrobiła się na świecie moda na muzykę soulową. Charakteryzowała ją np. rozbudowana sekcja dęta, która grała określone figury rytmiczno-melodyczne, i taka muzyka bardzo spodobała się Niebiesko-Czarnym, ówczesnemu składowi. Franciszek Walicki nie był przekonany, że ten soul trzeba wykonywać i w tym momencie zostawił Niebiesko-Czarnych i na początku 1968 roku szukał jakiejś innej grupy do współpracy. Przyznał mi się nawet w rozmowie, że nigdy wcześniej nie słyszał zespołu Tadeusza Nalepy. Tadeusz Nalepa w 1965 roku w Rzeszowie, bo z Rzeszowa pochodził, założył zespół bigbitowy pod nazwą Blackout. W tym zespole Blackout głównym wokalistą był Stanisław Guzek, czyli Stan Borys.

ALEKSANDRA GALANT: Przyznam szczerze, kiedy czytałam książkę, było w pewnym momencie zaskoczenie, cały czas Stanisław Guzek, Stanisław Guzek, no i dopiero potem okazało się, że to jest Stan Borys, który później dał się poznać jako muzyk wykonujący trochę inny repertuar.

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Stanisław Guzek był taką gwiazdą w zespole, bo on bardzo dobrze śpiewał. Do zespołu doszła też żona Tadeusza Nalepy, czyli Mira Kubasińska, która zresztą miała dobre zadatki na utalentowaną piosenkarkę, nawet występowała w Opolu. Ona miała tam taki krótki epizod z Original London Beat, z taką brytyjską grupą, która tutaj przyjeżdżała do Polski zarabiać pieniądze. Dwa utwory bodajże z nimi nagrała dla Polskich Nagrań po angielsku. Później jednak już związała się z zespołem męża i w ten sposób mieliśmy zespół Blackout, który w latach 1966-1967 należał do ścisłej czołówki polskiej muzyki młodzieżowej.

ALEKSANDRA GALANT: **Użył pan określenia "muzyka młodzieżowa" w książce, przywołując wypowiedzi różnych przedstawicieli sceny muzycznej, ale także dzieląc się własnymi obserwacjami. Dosyć wyraźnie pan zarysowuje, czym ta scena się wówczas charakteryzowała i dlaczego zarówno Blackout, jak i Breakout tak mocno z nią kontrastowały.**

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Blackout był zespołem, który miał trójkę wokalistów w sumie, bo nie tylko Mira Kubasińska śpiewała i Stan Borys, a wtedy Stanisław Guzek, ale też niektóre utwory śpiewał sam Tadeusz Nalepa, a więc była trójka wokalistów, śpiewali na głosy, bardzo precyzyjnie grali. Tadeusz Nalepa był przekonany, o tym wszyscy mówią, z którymi ja rozmawiam i którzy go wspominają w mojej książce, że odniesie sukces. Po prostu on mówił: "Będziemy nagrywali płyty, będziemy grali wszędzie koncerty, to wszystko wyjdzie, uda się" i tak dalej. I to nawet zaskakiwało muzyków już o pewnych osiągnięciach, jak chociażby klawiszowca Krzysztofa Dłutowskiego. I rzeczywiście to wyszło, to był pierwszy przebój radiowy "Anna". Zresztą Nalepa mówił, że to były rzeczy wtedy bliższe knajpy niż rocka. Lubił pewne mocne sformułowania, nawet w mojej książce poważał się na sformułowanie, że Beatlesi to był zespół, który bardziej opóźnił rozwój muzyki rockowej niż przyspieszył, a jego ulubionym zespołem zawsze był Led Zeppelin, przedtem Animalsi. W latach 1966-1967 zespół Blackout dołączył do czołówki. Ukoronowaniem tego było nagranie płyty długogrającej wyłącznie z kompozycjami Tadeusza Nalepy. Tu była zasada, że powstawała spółka autorska Tadeusz Nalepa – Bogdan Loebel. Bogdan Loebel to był literat, który mieszkał w Rzeszowie, spora tam figura w życiu literackim Rzeszowa, i który dał się namówić na pisanie tekstów piosenek, bo przedtem nie pisywał i dzięki temu miał poetyckie inne teksty zespół Blackout. Druga sprawa, był bardzo precyzyjny wykonawczo. Trzecia sprawa, to śpiewanie na głosy, trójka wokalistów, takie historie, to też wyróżniało. W jakiej perspektywie się Blackout pojawił? Wtedy polska muzyka to było tak: konkurujące ze sobą zespoły kolorowe, czyli Czerwono-Czarni i Niebiesko-Czarni, przy czym Czerwono-Czarni to już, mimo że zagrali przed Rolling Stonesami w 1967 roku w Kongresowej, to już się okazało, że to jest nieporozumienie. Niebiesko-Czarni, którzy wykonywali na koncertach sporo tzw. coverów ze świata rockowych i soulowych utworów, ale na płytach nagrywali repertuar inny, często takie różne koszmaki. Np. twierdzili, że można łączyć muzykę Hendrixa z polskim folklem i to próbowali w niektórych utworach robić, wychodziło to dosyć pokracznie. Mieli dobrego wokalistę Wojciecha Kordeę, mieli niezłą wokalistkę Adriannę Rusowicz. Czerwono-Czarni odpłynęli w stronę takiej komercji estradowej, prawda, Kasia Sobczyk etc., "Biedroneczki są w kropeczki". No to był repertuar, który nie miał nic wspólnego właściwie z rockiem. Jeśli chodzi o resztę tej muzyki młodzieżowej, która była wyraźnie adresowana do młodzieży, to były Czerwone Gitary. To była potęga, Czerwone Gitary były ogromnie popularne. Co roku nagrywały płytę długogrającą, od 1966 co roku. W 1968 roku nagrały taką płytę "Czerwone Gitary 3", gdzie z jednej strony próbowały unowocześnić swoją propozycję, bo ich ideą było "gramy swoje rzeczy", tyle że brali teksty od tekściarzy, tam nie było jakiejś spółki autorskiej za utworami, tylko i Klenczon, Seweryn Krajewski i czasami dwaj pozostali członkowie pisali piosenki do tekstów znanych tekściarzy. Była taka liga tekściarzy w polskiej rozrywce i oni pisywali dla zespołu. Łączyło się to oczywiście z dochodami też, bo jak piosenka często chodziła w radiu, to wiadomo, tantiemy dostawał kompozytor i autor tekstów. I te Czerwone Gitary jakoś nie bardzo potrafiły zareagować na przemiany, które zaczęły następować w 1968 roku w światowej muzyce

rockowej. O co chodziło? Rock zaczął się poszerzać stylistycznie, wręcz prawie że gatunek rockowy zaczął obejmować inne gatunki. A więc pojawiły się elementy jazzu, elementy jakiejś muzyki ludowej, ale innej, takiej egzotycznej, np. indyjskiej. Po prostu to się bardzo wzbogaciło, było to dzięki temu nowoczesne. I to zauważył Walicki. Walicki trzymał wspaniałą rękę na pulsie, mimo że już był człowiekiem dosyć wiekowym. On od tego bigbitu o dziwo się odsunął i postanowił, że trzeba założyć zespół, który będzie grał nowoczesną muzykę dla młodzieży, który będzie miał odpowiedni sprzęt, który pojedzie na Zachód i zobaczy, jak to na Zachodzie wygląda, bo Walicki przez bardzo krótki okres był z zespołem Niebiesko-Czarni w krajach Beneluksu. I w tym momencie szukał partnera do swojego pomysłu. I wskazano mu Tadeusza Nalepę. Poprzez jeszcze PFJ, Polską Federację Jazzową, doszło do tego spotkania. No i w ten sposób Walicki, nie znając w ogóle koncertu Blackoutu, bo nie słyszał ich na żadnym koncercie, tylko na próbie, umówił się z Tadeuszem, że szykują się na wyjazd do Holandii, żeby po prostu kupić sprzęt, zobaczyć, jak się gra, otrzeć się o ten zachodni świat. I Tadeusz Nalepa jeszcze mi powiedział, że w tamtych czasach każdy polski zespół powinien na trochę pojechać na Zachód, żeby zobaczyć, jak to wygląda. Bo to, co do nas docierało z radia zachodniego, to jednak były jakieś tam szczątki, płyt nie było dużo zachodnich. W ten sposób powstał zespół, w lutym 1968 roku powstał zespół nazywający się Breakout. Zespół Breakout, który widać, jest świetną zmianą, bo z Blackout jest tylko jedna właściwie litera zmieniona. Więcej tych liter, ale jak się mówi, to jest tylko jedna, a więc nie "blekał", tylko "brekał". Walicki lubił to tłumaczyć jako "wyłamanie się", można tak tłumaczyć.

ALEKSANDRA GALANT: No i właśnie, z czego ten zespół się wyłamywał, jaką dotychczasową tendencję łamał?

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Bigbit z założenia był jakimś erzacem muzyki rockowej ze świata, a więc np. naiwne adaptacje muzyki ludowej, rytm rockowy i do tego śpiewamy jakąś znaną ludową piosenkę. Specjalistami od tego stali się muzycy zespołu No To Co, który ponoć na początku zainteresował także zagranicę. Bigbit to był po prostu taki erzac rock, jakaś taka produkcja zastępcza, która miała nie drażnić, a miała się podobać młodzieży. No i katastrofą kompletną bigbitu spektakularną był występ Czerwono-Czarnych przed Rolling Stonesami w Sali Kongresowej w kwietniu 1967 roku. Są nawet takie zdjęcia Marka Karewicza, że zespół Czerwono-Czarni spotyka się na zapleczu, fotografuje się z Rolling Stonesami. Rolling Stonesi, jak to Rolling Stonesi wyglądali, a więc może nie za długie włosy, ale naczochrane jakoś, tutaj jakieś kolorowe stroje, dziwaczne spodnie, a tamci po prostu są ubrani jak zespół restauracyjny, no coś potwornego. A wynikała ich obecność na tym koncercie stąd, że wyliczono, że ci byli tutaj, ci tam, tamten zespół gdzieś, więc teraz wypada, żeby Czerwono-Czarni zagraли jakąś priorytetową, ważną imprezę. Breakout łamał, ponieważ proponował muzykę porównywalną z muzyką Zachodu ówczesną. Natomiast te wszystkie inne zespoły były spóźnione i miały bardzo kiepski sprzęt. Czerwone Gitary np. miały gitary wykonane tu w Polsce przez rzemieślników, nie miały dobrego sprzętu nagłaśniającego. Właściwie poza Beatlesami nie śledziły nikogo tak dokładnie albo nie próbowały jakoś nawiązać, bo powiedzmy sobie szczerze, muzyka młodzieżowa, rock polega na tym, że się nawiązuje do czegoś, co jest i się dodaje swój klimat, jakiś swój drobny wynalazek, na tym to polega. Wróćmy do działań zespołu Breakout. Otóż zespół Breakout razem z Franciszkiem Walickim wyjechał do Holandii i tam działał kilka miesięcy, grając w klubach do tańca głównie. Ale został jednak w końcu dostrzeżony i otoczony opieką przez agencję Paula Acketa, która to agencja koncertowa w

Holandii się bardzo liczyła i sprowadzała różne gwiazdy, między nimi Jefferson Airplane, The Doors, Humble Pie, takie zespoły, a więc zespoły ze ścisłej czołówki. To spowodowało, że akcje zespołu zaczęły bardzo zwyżkować. Zaczynał być supportem do zespołów, które liczyły się na świecie. Ważne też było, że muzycy bardzo utrzymywali dyscyplinę i starali się kupować dobry sprzęt. To było idée fixe kolejne i Walickiego, i Tadeusza Nalepy. Tadeusz Nalepa np. kupił sobie dobrą gitarę markową Rickenbacker, której zresztą potem się pozbył, bo okazało się, że woli Gibsona i Gibsona kupił w końcu. Poza tym nowe organy kupił sobie Dłutowski. Poza tym przede wszystkim kupiono dobre wzmacniacze firmy Marshall, a więc zespół grał głośno i brzmiał, bo przy dobrych wzmacniaczach głośne granie jest selektywne, a nie jakieś takie domowe ręczne produkty, których używała polska scena bigbitowa. A więc tak, brzmienie, teraz repertuar. Jeżeli chodzi o repertuar, to niestety w Holandii oni wykonywali dość przedziwną mieszaninę. Walicki nawet tam dokładnie nie mógł sobie przypomnieć, Tadeusz Nalepa też. Ale poza utworami, które przygotowali w Polsce, tam oczywiście ukoronowaniem tych przygotowań co do muzyki zachodniej było "You Keep Me Hangin' On" w wersji Vanilla Fudge, to był taki zespół psychodeliczno-amerykański, który ze zwykłej piosenki soulowej zrobił taką dłuższą rzecz, powiedziałbym eksperymentalnie rockową. Breakout też przygotował po swoim ten utwór, a poza tym wykonywał różne przeboje w miarę aktualne. Tam wtedy była moda na soul, nagle się okazało, o ironio

ALEKSANDRA GALANT: Rozmawiamy o tym momencie, jeszcze zanim wybuchła wielka popularność Breakoutu i o tym momencie, zanim jeszcze wydana została płyta "Na drugim brzegu tęczy". Rozmawialiśmy już o tym, dlaczego ona jest przełomowa, ale w książce pan używa takiego określenia, że tym, co odróżniało tę płytę, było to, że to była płyta z pomysłem.

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Płyta była z pomysłem i nie przypadkiem kończy się tangiem. Zresztą to tango ma charakter pastiszowy, trwa bodaj około minuty czy nawet krócej. Nalepy pytałem, skąd się wzięło to tango, powiedział, że to była pierwsza jego kompozycja, ponieważ on w młodości zaczynał, grając w najlepszych lokalowych zespołach w Rzeszowie. I to tango widocznie sobie wtedy kiedyś ułożył, bo tanga też na pewno w knajpach grali. I on mówi: "Tak umieściliśmy". Ale dlaczego to jest przemyślane? Mianowicie tam z jednej strony mamy skok w stronę rocka psychodelicznego, a więc "Na drugim brzegu tęczy". Walicki, który znał kilka języków, jak mówił Nalepa, świetnie wyczuł sytuację i napisał np. taki tekst, przecież ten tekst "Na drugim brzegu tęczy", takich tekstów nie było. To jest tekst obok "Dziwnego weekendu" z drugiej płyty też pióra Walickiego, który można interpretować w różny sposób, ale jakoś nawiązuje i ta tęcza, i ten drugi brzeg do tych tekstów psychodelicznych, takich dziwnych wizji. I Nalepa mi mówił, że mu to pasowało. Nie wie, skąd Walicki brał pomysły. Z kolei Walicki jakoś tak nie bardzo chętnie chciał mówić, skąd brał pomysły, ale orientował się, co jest śpiewane na Zachodzie, bo znał języki, miał dostęp do płyt i po prostu Nalepa mówił, że mu to pasowało do tej muzyki. Niemniej, powiedział też coś takiego, że: "Właściwie to ja mogłbym zostać na etapie Blackoutu wtedy w 1968 roku, ale Walicki mnie tam dociskał, wymagał i w końcu zmobilizował mnie, że nie zostałem na etapie Blackoutu i stworzyliśmy Breakout". I Breakout, kiedy wrócił do Polski 1968 roku na jesieni, pod koniec 1968 roku miał już wielki przebój. W Telewizyjnej Giełdzie Piosenki zespół wykonał "Gdybyś kochał, hej".

ALEKSANDRA GALANT: Nomen omen artyści wspominali, że to nie była ich ulubiona

piosenka.

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Tak. Nawet Dłutowski mi opisywał, to był klawiszowiec zespołu Breakout, opisywał mi, że Nalepa to stworzył już po przyjeździe do Polski i że to był właściwie nowy utwór, że to nie było tam gdzieś w Holandii przygotowane i nie przepadał za tym. Jednak wkład Walickiego był tak duży, że Nalepa traktował jako rzeczy takie bliższe swojemu upodobaniu do muzyki dopiero rzeczy te bluesowe, czyli tam, gdzie już powrócił do spółki z Loeblem, bo miał spółkę z Loeblem w Blackoucie i teraz była spółka z Loeblem od trzeciej płyty Breakout "Blues", gdzie był tylko jeden autor muzyki, jeden autor tekstów, to, co było na warunki polskie niespotykane. Nawet Czesław Niemen nagrywał płyty, gdzie był on autorem tekstów i pięciu innych. A tutaj po prostu niesamowite, spółka autorska. Najważniejsze jest, żeby tutaj powiedzieć, że ta płyta była takim pomostem między ówczesną muzyką młodzieżową w Polsce a nowoczesnym rockiem ze świata. Oczywiście jest coś takiego jeszcze jak estetyka rockowa. Tę estetykę na tym sprzęcie można osiągnąć. Mówiąc krótko, na byle jakiej gitarze i byle jakich wzmacniaczach nie da się osiągnąć fajnego rockowego brzmienia. W dodatku Nalepa mówił, że np. kupili takie specjalne fioletowe światła, które dawały dziwne wrażenia publiczności niesamowite. I w sumie zdecydował, że na pierwszej płycie będzie śpiewała Mira, on tylko jako drugi głos dośpiewuje czasami, przy czym Mira raczej miała dobrą dykcję, dobry głos i raczej miała skłonność do bycia piosenkarką. Ale niemniej tam sobie poradziła. Nalepa ją sterował, bo to taka jest prawda, to trwało do końca jej współpracy, że Nalepa jej czasami wręcz pokazywał, jak zaśpiewać i ona tak śpiewała, jak on chciał. I w tej sytuacji ta płyta jest dzięki temu bardziej jednorodna. A z drugiej strony jest, tutaj wróćmy do tego, urozmaicona. Co to znaczy? Dlaczego jest też takim jak pomostem? Ponieważ wiadomo, że cechą polskiej muzyki młodzieżowej były jednak ludowości i tam jest taka jednak ludowość, "Wołanie przez Dunajec". Ta piosenka nie przypomina naiwnych adaptacji piosenek ludowych, gorzej, to nawet nie były piosenki ludowe, to były piosenki Mazowska, pisane dla Zespołów Pieśni i Tańca Śląsk i Mazowsze. To nie było żadne sięganie do źródeł, to były po prostu adaptacje typu gramy na cztery, gitary elektryczne dochodzą i dzięki temu mamy zespół, który gra polską muzykę. Polska młodzież śpiewa polskie piosenki. Zresztą to hasło wymyślił też dla Niebiesko-Czarnych Walicki, ale o dziwo, jak ten człowiek się rozwijał. Walicki chciał, żeby to było nowoczesne, żeby to przyciągało młodzież i wtedy w 1968-1969 roku coś takiego mógł dokonać zespół Breakout w postaci, którą przyjął. A więc jest przede wszystkim ostre brzmienie, jest zmniejszone brzmienie gitarowe przez fuzz i przez wah-wah. Jest też kilka utworów rozbudowanych innych, a więc przede wszystkim tytułowy utwór. I tu jest największa ciekawostka, mianowicie Nalepa tuż przed nagraniami zwolnił Dłutowskiego, czyli klawiszowca, z którym występowali w Holandii i który po prostu grał wcześniej jeszcze w Blackoucie, a przy tym w Dzikusach. On przeszedł do Blackoutu, kiedy Blackout się przeniósł do Warszawy. Mieszkali w Hotelu Warszawa, i jak wspomina bodaj Hajdasz, czyli perkusista grupy Breakout, a przedtem Blackout, np. Mira smażyła jajecznicę z cebulą dla nich, bo oni ciągle byli głodni i nie mieli pieniędzy, ale Nalepa miał bardzo dobre podejście. Mówili: "Tadeusz, zagrajmy na studniówce, jak inni tam, w jakiejś szkole, zagrajmy tutaj na jakiejś akademii". A Tadeusz mówił: "Nie. Jak zagramy za taką sumę w takim miejscu, to już potem nie zagramy za większe pieniądze". Po prostu miał swoją politykę i to było świetne. Zresztą inna przykładowa sprawa, oni w Holandii, opowiadał mi o tym Nahorny, który był saksofonistą, gościnnie właściwie, ale np. wrócimy za chwilę do utworu "Na drugim brzegu tęczy", gdzie jego saksofon dodał temu

niesamowitego czadu i zupełnie innej estetyki. Otóż mówił, że w hotelu w Holandii muzycy się spotykali albo u Nalepy, albo u Hajdasza, i słuchali nowych płyt. Nalepa słuchał płyt, słuchał i zbierał płyty. Tego po prostu nie było u innych muzyków, bo żal im było pieniędzy, bo nie mieli pieniędzy, bo tego, a on wydawał na to pieniądze. Nawet śmieszną rzecz Marek Karewicz mi opowiadał, ten znany fotograf polskiego rocka i jazzu, opowiadał, że kiedyś jak wracali z Bergen, gdzie zagrał jeden taki nietypowy koncert zespół Breakout, celnik wziął ten stos tych płyt, Nalepa z całą listą wyjechał tych płyt, które chce kupić w Norwegii, bo to już Zachód był wtedy, mówi: "To co, panie Tadeuszu, a te płyty to na handel?". A on mówi: "Nie, nie, nie, do słuchania". Tak że rzeczywiście słuchał dużo, dzięki temu orientował się, co się działo na świecie. Zresztą np. dlaczego taki Maanam był dobry? No właśnie dlatego, że Marek Jackowski też słuchał muzyki ze świata. To nie chodzi o zżynanie, chodzi o to, żeby wiedzieć, co się gra. Mianowicie rock ma do siebie, że rock ewoluuje, zmienia się, a szczególnie wtedy. W 1969 roku nastąpiła maksymalnie duża liczba debiutów, niesamowitych wejść typu Led Zeppelin, King Crimson itd. I w tym momencie u nas pojawia się zespół Breakout. Jest jeszcze wydarzenie niebywałe, Czesław Niemen, który nagrał na płytę "Enigmatic" swoje utwory też już z saksofonistą, tyle że to był Zbigniew Namysłowski. Ale ta trasa Niemena odbyła się dopiero jesienią 1969 roku, a płytę nagrał dopiero pod koniec 1969 roku, kiedy Nalepa już w marcu 1969 roku nagrał płytę z Nahornym. Nahorny był to znany już wtedy jazzman, ale młodego pokolenia. I polegało to na tym, że Nalepa po zwolnieniu Dłutowskiego, o czym mówiłem, zdecydował, że zostawi, tak jak to powiedział: "Dziury zostawiłem na tę drugą gitarę, bo myślałem, że dogram w tych dziurach drugą gitarę, bo klawiszy nie będzie". I w tym momencie Wojciech Piętowski, znany realizator dźwięku, który ich nagrywał, a poza tym też kompozytor szeregu udanych piosenek, zaproponował, żeby Nahornego zaprosić, żeby tam zagrał w tych wolnych miejscach, po prostu wypełnił fletem albo saksofonem. Walicki to poparł, zwrócił się do Nahornego, Nahorny się zgodził, bo on takie sesje często grywał. Nawet nie zastanawiając się, co to jest, założył słuchawki, posłuchał raz czy dwa i zagrał po prostu, no i zagrał rewelacyjnie. Tak rewelacyjnie, że proszę sobie wyobrazić, że Nalepa był tak przywiązany do solówki "Na drugim brzegu tęczy", który to utwór ma formę i harmonię bluesową, ale jest utworem bardzo ciekawym z powodu tej improwizacji ostrej saksofonowej i tego świetnego riffu, który jest trochę w stylu Claptona, granego na przesterze z fuzem bodajże. Nagrał to, i to się w ogóle zmieniło. Jest kilka utworów z jego fletem bądź z saksofonem i nabrało to cech czegoś, co było nowoczesne i na czasie. I dlatego ta płyta tu była taka interesująca, a z drugiej strony była zakotwiczona, jakieś tam nawiązanie do tej ludowości się pojawiło z udziałem Alibabek, piosenka "Wołanie przez Dunajec", plus na koniec jest tango króciusieńkie, żartobliwe, pastiszowe, tekst taki też. O co chodziło? Że jakby chciał pokazać Walicki, bo Walicki lubi wszystko uzasadnić, chciał pokazać, że to jest w gruncie rzeczy po prostu muzyka rozrywkowa.

ALEKSANDRA GALANT: Na koniec chciałam pana zapytać o taki element płyty, o którym nie rozmawialiśmy, ale on jest nierozzerwalnie związany z tą całością, jaką ona tworzy, chodzi mi o okładkę.

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Była to okładka, co się rzadko wtedy zdarzało w muzyce rozrywkowej, była to okładka rozkładana. U nas rozkładane okładki bodajże wtedy miały z dwie czy trzy płyty w ogóle z muzyką młodzieżową, szczególnie Czerwone Gitary, to nawet na dwa było rozkładane. Projektowała ją pani Małgorzata Spychalska, znany wtedy grafik. Ona

mi opowiadała, bo ja zrobiłem jakiś taki artykuł na temat tej okładki i ona mi opowiadała, że bardzo miłe wrażenie na niej zrobił zespół Breakout, że oni byli jakby tacy właśnie europejscy, światowi, a przecież to są ludzie, nie da się ukryć, nie spędzali czasu tutaj w Warszawie w najdroższych i najbardziej znanych lokalach, oni przyjechali do Warszawy. A niemniej ona mówi, że jednak coś było takiego w nich, że robili wrażenie takie europejskie i fajne. No i ona się starała nawiązać i zrobiła taką grafikę, te takie twarze zniekształcone, na czerwonym tle te czarne twarze w oparciu o jakieś zdjęcie zapewne. I to też zwracało uwagę. I tu jest anegdota, którą jeszcze chciałbym dodać. Mianowicie, kiedy było w 1992 roku w Operze Leśnej takie spotkanie Breakout/Blackout, z Tadeuszem zagrali muzycy, którzy przed laty z nim grywali w różnych składach tych zespołów, to on poprosił Nahornego, Nahorny mi to opowiadał, poprosił Nahornego, żeby nauczył się na pamięć swojej solówki z płyty, bo strasznie wszyscy ją lubią i żeby zagrał. A Nahorny jako jazzman powiedział: "Nie, no nie mogę", ale mówi: "No naucz się". "No i w końcu, mówił: "Nauczyłem się samego początku, to mu obiecałem, ale już potem grałem inaczej". I rzeczywiście, wydane archiwalne nagrania z Sopotu i z Opola z 1969 roku, które zawierają też udział Breakoutu i ten utwór, który tam Breakout wykonywał, zawierają tę solówkę mocno zmienioną. Czyli on za każdym razem grał inaczej.

ALEKSANDRA GALANT: Zespół Breakout, twórczość Tadeusza Nalepy, a także płyta "Na drugim brzegu tęczy" to jest temat, który zdaje się nie mieć końca, ale my w którymś momencie tę rozmowę musimy zakończyć. Myślę, że możemy to zrobić tutaj, a na kolejne rozmowy z panem Wiesławem Królikowskim, dziennikarzem muzycznym i autorem książki "Tadeusz Nalepa: Breakout absolutnie", być może umówimy się jeszcze w przyszłości. Panie Wiesławie, bardzo panu dziękuję za wszystko, co pan dzisiaj powiedział.

WIESŁAW KRÓLIKOWSKI: Bardzo będzie mi przyjemnie, jeśli jeszcze porozmawiamy, tym bardziej że nie udało się poruszyć wszystkich tych tematów. Mam nadzieję, że to, co powiedziałem, zainteresuje niektóre osoby. Tak że dziękuję za zwrócenie uwagi na tę rocznicę, bo to naprawdę była ważna płyta i jeszcze powtórzę, to była pierwsza płyta rockowa z prawdziwego zdarzenia, tak samo jak i Breakout był pierwszym polskim zespołem z prawdziwego zdarzenia, bo po prostu miał odpowiednie brzmienie i odpowiedni repertuar, i jeszcze, co więcej, to wszystko było stylowe. To jest ważne, bo niestety inne zespoły nagrywały np. fajny jeden utwór rockowy czy bluesowy, a obok tego np. walc. To tak Niebiesko-Czarnym się zdarzało. No i w tym momencie wszystko diabli brali, bo to nie było porównywalne z muzyką z Zachodu. Oczywiście pamiętajmy o tym, że płyta Breakout "Blues", trzecia płyta Breakoutu z 1971 roku to już była płyta, która i zdefiniowała styl bluesowy Tadeusza Nalepy i jego tekściarza Bogdana Loebła, czyli współpracującego z nim poety Bogdana Loebła, i była to też płyta, która absolutnie była porównywalna, konkurencyjna dla płyt zachodnich, które wtedy powstawały. Ja pamiętam, zawiozłem do znajomych do Francji tę płytę i ta płyta na prywatce była puszczana na przemian z Mayallem i z Canned Heat, przy dużym zainteresowaniu Francuzów, chociaż kompletnie polskiego nie rozumieli.

[fragment utworu "Na drugim brzegu tęczy" – Breakout]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.